

Bydgoska Grupa

NEON

Literacka

MIESIĘCZNIKA LITERACKIEGO „NEON”

kwiecień 2011

PREZENTUJĄCEGO KRÓTKIE FORMY LITERACKIE TWÓRCÓW Z REGIONU

BYDGOSKA GRUPA LITERACKA „NEON” PRZEDSTAWIA PIERWSZY NUMER

OD REDAKCJI

MARTA FORTOWSKA

Dziś, kiedy my - młodzi, mamy wszystko na wyciągnięcie ręki, najtrudniej jest nam zdobyć się na działanie. Dla nas wywalczyli już wszystko, co najważniejsze nasi dziadkowie i rodzice. Także słowa i możliwość ich wypowiedzenia. A my? Gdzie kawałek historii dla nas, w którym będziemy mogli przedstawić nasz wielki slogan walczący w słusznej sprawie?

Dlatego właśnie stawiamy pierwszy krok do tego, żeby ocalić od zapomnienia to, co już mamy - słowa. Dlatego też powstał NEON. Jesteśmy młodymi ludźmi, którzy zapragnęli zrobić coś dla siebie z nadzieją, że może uda im się zrobić też coś dla innych: wypełnić wolny czas podczas jazdy autobusem, wywołać uśmiech lub wzruszenie - reakcje banalne, ale jak ważne w otaczającym nas świecie. Prezentujemy pierwszy numer miesięcznika literackiego "NEON".

Zatrzymajcie się nad nim choć na chwilę.

Cała redakcja "Neonu" składa podziękowania Panom:

Mirosławowi Twarogowi i Zygrydowi Szukajowi, którzy w pierwszych chwilach powstawania grupy wskazali nam kierunek, w którym mamy iść i pomogli nam określić główne cele naszej działalności.

REDAKCJA

Redaktor naczelna: Marta Fortowska

Skład: Kasia Dobucka, Paulina Dzwonczak

Okładka: Dawid Zawadzki

Grafiki: Grażyna Kożuchowska www.gkozuchow.republika.pl

Korekta: Wojtek Nowak, Tomasz Działątek

Redaktorzy: Ola Rulewska, Kasia Ostaszekiewicz, Hanna Engel, Natalia Durszewicz, Paulina Dzwonczak, Tomasz Działątek, Szymon Szeliski, Karolina Rakowska, Kasia Dobucka, Wojtek Nowak

www.grupa-neon.blogspot.com

www.inkaustus.pl

www.facebook.com/grupaneon

WYLICZANKA

WOJTEK NOWAK

Gramy w chowanego. Znowu nikt nie chce szukać. Na szczęście tato nauczył mnie kilku wyliczanek. Do tego nauczył jeszcze, kiedy jaką mam wyliczać, żeby nie wypadalo na mnie. Tato mówi, że niektóre rzeczy to kwestia przypadku. Nie ma powodu, dla których się dzieją. Mama często powtarza, że tato się myli i że mam go nie słuchać, ale ja mu wierzę. Jest pilotem. Pilot zawsze wie, co mówi.

Wołam wszystkie dzieciaki. Stajemy obok siebie w kółku, blisko huśtawki, z której kiedyś skakałem, jak robiliśmy sobie konkurs, kto dalej skoczy. Wygrałem wtedy. Musiałem wygrać, przecież mój tato to pilot. Stoimy więc obok huśtawki, jest nas sześciu, ja wyliczam, zaczynając od pierwszego z lewej.

- Enk penk, balon pękł, a z balona wyszła wrona, bardzo mądra i uczona. Jak-jej-dasz-na-i-mię? – pada na mnie. Wiem, że gdy jest nas sześciu muszę podać imię na więcej lub mniej niż sześć liter, więc najczęściej podaje swoje.

- Gabriel.

- G-a-b-r-i-e-l, Damian szukasz!

Damian musi szukać. Nie może powiedzieć, że to nie fair. Tak się po prostu stało. Przypadek.

Taty często nie ma w domu, bo musi kierować wielkim samolotem, który na pewno pomieściłby wszystkich z bloku naprzeciwko, a tam mieszka tysiąc osób najmniej. Tato mówił mi, że lata po całym świecie, przewożąc ludzi do różnych miejsc i przywożąc ich z powrotem. Wszyscy moi koledzy wiedzą, że mój tato to pilot. Nie żebym się im chwalił, no ale przecież nie każdy pięcioletni chłopiec ma tatę, który ma prawo jazdy na samoloty.

Gdy tata lata samolotem, mama pilnuje mnie, żebym sprzątał swój pokój, jadł zdrowe rzeczy i w ogóle. Trochę tego nie lubię, ale na szczęście tato zawsze w porę wraca. Pozwala mi na dużo więcej rzeczy, zabiera do dziadków, którzy mają psa wyglądającego jak wilk. Ma srebrne futro i błękitne oczy. Ma na imię Barry. Wszyscy chłopcy oglądają się za nim, kiedy wyprawdzamy go z dziadkiem na spacer. Barry jest strasznie mądry jak na psa. Umie aportować, podawać łapę, siadać, kłaść się, tarzać, a nawet przewracać. Barry umie wszystko. Na spacery biorę zieloną piłkę tenisową i rzucam mu, żeby aportował. Bardzo szybko biega, jak prawdziwy wilk. Jak będę starszy, to kupię sobie takiego psa jak Barry. Na pewno.

Jesienią i zimą, kiedy szybko robi się ciemno, po moich kolegów przychodzą do przedszkola ich mamy albo tatusiowie. Po mnie zawsze przy-

chodzi mama albo dziadek, bo tato zwykle kieruje samolotem. Nie żeby mi to przeszkadzało, ale czasami chciałbym, żeby to tato przyszedł. Muszę przyznać, że trochę zazdrozczę kolegom, ale szybko przestaję, bo mój tato jest pilotem i wiem, że ma mnóstwo obowiązków, bez których na pewno by mnie odbierał.

Za tydzień Boże Narodzenie, na którym nie będzie taty. Pierwszy raz, odkąd pamiętam, nie będzie go na świętach. Jakiś jego kolega pilot złamał rękę i tato musi przejąć jego loty. Odlatuje dziś w nocy i wróci dopiero ostatniego dnia świąt. Strasznie mi smutno z tego powodu, ale tato mówi, że jak tylko wróci, to zostanie na cały tydzień. Poza tym razem z mamą spędzę święta u dziadków, więc nie będzie tak źle. Mimo to jest mi smutno, ale nie chcę się mazać przy tacie, bo zawsze mówi, że piloci nie płaczą, a ja chcę zostać pilotem.

Jutro wigilia. Dziś rano mam jeszcze świąteczne zabawy w przedszkolu, rozdajemy sobie małe prezenty i gramy w różne gry. Po południu czekam na mamę, która powiedziała, że odbierze mnie tego dnia i pójdziemy jeszcze po prezent dla dziadka i babci. Czekam na korytarzu, ubrany starannie, nawet rękawiczki wciągnąłem, żeby mama nie mówiła, że jestem już tak duży, a nie potrafię o siebie zadbać. Razem ze mną czeka jeszcze kilkoro dzieci, po które przychodzą ich rodzice. Zwykle zawsze wychodzę ostatni, bo mama pracuje w drugiej części miasta i dojazd zajmuje jej trochę czasu. Dziś jednak czekam dłużej niż zwykle. W końcu Pani Opiekunka, widząc, że tak długo czekam, wychodzi ze swojego gabinetu i pyta mnie, czy znam numer telefonu do mamy albo taty. Mówię, że tak, ale tata na pewno nie odbierze, bo jest kierowcą samolotu, a w samolotach trzeba wyłączać telefony, więc daję numer mamy. Pani wraca do swojego gabinetu, nie mija jednak chwila, a podchodzi do mnie znów i pyta, czy nie mam może numeru do dziadków albo jakiejś cioci lub wujka, bo mamy numer nie odpowiada. Podaję więc numer dziadka, który mam zapisany na kartce w dzienniczku i czekam. Pani znów wraca do swojego pokoiku, znów słyszę, jak wybiera połączenie, ale tym razem dziadek odbiera. Nie słyszę, o czym rozmawiają, ale gdy wreszcie pani wychodzi, mówi mi, że dziadek będzie po mnie za chwilę.

Nie minęło dużo czasu, a dziadek ubrany w swoją ciepłą kurtkę zjawił się w mojej szkole. Rozmawia chwilę z Panią Opiekunką, ale rozmawiają tak cicho, że nic nie słyszę. W końcu dziadek bierze mnie za rękę i jedziemy do domu. Po drodze chcę zapytać, dlaczego nie przyjechała po mnie mama, ale dziadek zaczyna rozprawić o prezentach, jakie jutro dostanę. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z mamą, więc nie pytam. Nie chcę psuć niespodzianki.

Następnego dnia rano budzi mnie szelest pościeli. Otwieram powoli oczy, przeciągam się i patrzę, kto usiadł na moim łóżku. Nie mogę uwierzyć! Tato! Siedzi przede mną, w swoim mundurze pilota, ze wszystkimi odznakami, z białą czapką pilota w rękach i patrzy na mnie swoimi zielonymi oczami, w których pierwszy raz widzę łzy. Pierwszy raz widzę, żeby mój tato płakał.

- Tato, dlaczego płaczesz? – pytam – przecież piloci nie płaczą.

Tato nic nie odpowiada, tylko chwyta mnie i mocno, mocno do siebie przytula. Słyszę stłumiony płacz, czuję, jak łzy taty kapią na moje blond włosy. Nagle nie wiem, dlaczego sam zaczynam płakać. Tato chwyta moją twarz w swoje dłonie, patrzy na mnie oczami pełnymi łez, z trudem oddycha.

- Gabriel, mama odeszła, mamy nie ma – mówi po chwili i patrzy na mnie w milczeniu, jakby sprawdzając, czy rozumiem. Mówię, że nie rozumiem i pytam, dlaczego jej nie ma. Tato spuszcza wzrok, zamyka oczy, bierze oddech, po czym spogląda na mnie znowu, tym razem jednak już opanowany, patrzy na mnie tak jak nigdy jeszcze nie patrzył, jak na równego sobie pilota.

- Posłuchaj, pamiętasz, jak mówiłem ci, że pewne rzeczy się dzieją bez przyczyny, że niektóre sprawy są dziełem przypadku? Jak uczyłem cię jakie imiona wybierać do wylizanki, by nie wypadło na ciebie?

Przytakuję tacie i sam przestaję płakać. Czekam na to co powie dalej.

- Muszę ci teraz powiedzieć, że istnieje wylizanka, w której nie ma znaczenia, ile liter ma twoje imię. Ta wylizanka, to śmierć Gabrielu i wczoraj wypadło na mamę.



EROTYK PROSTY

MARTA FORTOWSKA

Mężczyzna stał w ciemnym pokoju swego mieszkania w rosyjskim więzowcu, który kiedyś był zwykłym blokiem mieszkalnym. O lokal w takim bloku ubiegał się niegdyś dziadek mężczyzny i czekał godzinami w kolejkach, nucąc pod nosem ulubione piosenki. Starszy pan był bowiem ogromnym miłośnikiem muzyki ówczesnego ulubieńca publiczności - Włodzimierza Wysockiego, którego władze nienawidziły, a całe narody, w szczególności kobiety, kochały. Wielka była radość dziadka, gdy udało mu się zdobyć bilet na koncert rosyjskiego barda. Z tym większym zapałem nucił melodię, czekając w kolejce do okienka w spółdzielni mieszkaniowej, w celu powzięcia informacji o najbliższym czasie uzyskania jakiegoś mieszkania. Panie z okienek od lat się nie zmieniały: zawsze obrażone na cały świat, nigdy niemające na nic czasu i za jedyny swój obowiązek uważające plotki z koleżankami z innych działów. Rzadko udzielały odpowiedzi na zadane im pytanie, a gdy widziały kogoś, komu bardzo zależało na otrzymaniu zadowolającej go odpowiedzi, używały swoich ulubionych słów: "nie



wiem", "nie ma", "nie wiadomo, kiedy będzie". Dlatego też rozmowa z nimi nie była ulubionym zajęciem starszego pana, który tamtego dnia znalazł sobie ciekawsze: nasłuchiwał awantury w pokoju dyrektora spółdzielni, który przeklinał na czym świat stoi, że jak to, że dla niego już nie ma, skoro on przecież musi i dla niego nie ma takiej możliwości, żeby czegoś nie było. Dziadek usłyszał jedynie ostatnie słowa dyrektora, który poczuł się w obowiązku zapoznać ze swoimi pretensjami sekretarki i nakazał jej jak najszybciej zdobyć dla niego bilet. Cena nie grała roli, bo on chciał widzieć Wysockiego. W dziadku obudził się duch walki. Pomyślał, że skoro znowu ma się użerać z niewdzięcznymi paniami z okienek, których natapiro- wane rude włosy wystawały spoza szybek, woli powziąć działania, które szybciej go usatysfakcjonują. Przebiegle wyjął z wewnętrznej kieszeni starej, brązowej, skórzanej kurtki bilet na koncert Włodzimierza Wysockiego i zaczął się nim wachlować, wiedząc, iż zaraz z pokoju wypadnie rozdrażniona sekretarka. Gdy ta otworzyła drzwi swego pokoiku, wkładając wcześniej do ust czekoladowego cukierka, wpadła na dziadka, stojącego tuż przed drzwiami, bo kolejka od okienka wciąż się nie zmniejszyła, mało tego, z jej początku docierały jakieś krzyki i oznaki niezadowolenia obywatelskiego.

- O atko, pęplaszam pana najmocniej! - powiedziała, przeżuując w ustach czekoladkę. Gdy w końcu cukierek powędrował do żołądka, zrobiła tylko ruch językiem, żeby oczyścić zęby.

- Nic się nie stało drogie dziecko, nic się nie stało!
- Zapewnił ją dziadek, wciąż wachlując się biletem.
- Ależ tu u was gorąco!

Sekretarka uważnym wzrokiem śledziła ruchy dłoni starszego pana, po czym jedna jej brew uniosła się lekko. Obróciła się na pięcie i z powrotem wparowała do gabinetu dyrektora. Po chwili wyszedł sam dyrektor spółdzielni, z serdecznym uśmiechem podszedł do dziadka, stwierdzając, że na pewno się dogadają, zaprosił go do środka.

- Kochaniutka, zrób nam kawki. - wdzięcznie powiedział dyrektor i, trzymając za łokieć starszego pana, zaprowadził go do swojego pokoju. - Cemuż to pan tak stał w tej kolejce? Czyżby jakieś problemy? - Zainteresował się.

- Ach, żeby pan wiedział! - westchnął przebiegle dziadek. - Trumna chyba będzie moim własnym mieszkaniem, bo tutaj to się nie doczekam!

- Tak, tak, racja... U nas ciężko z tym przydziałem, ale wie pan... - dyrektor nachylił się do dziadka - ...myślę, że możemy dokonać małej transakcji.

- Transakcji? - udał zdumienie dziadek - No nie wiem, ja jestem prosty chłop, z władzami nie ma co wchodzić w interesy, bo nie zawsze dobrze się na tym wychodzi, nie ubliżając panu, oczywiście.

- Polemizowałbym, bo moja propozycja powinna pana zadowolić. Widzi pan... Pan ma coś, na czym mi zależy, ja mam coś, na czym panu zależy. - Weszła sekretarka i ze słodkim uśmiechem na ustach podała dwie kawy, obnażając przy tym swój obfity biust, po czym wyszła. - Co pan powie na to, żeby wymienić bilet, ten bilet, który trzyma pan właśnie w dłoni, na mieszkanie w centrum Moskwy? - zaproponował dyrektor, stukając niecierpliwie w biurko. Dziadek spoglądał uważnie na dyrektora, chcąc utrzymać go w niepewności, a z tego patrzenia wynikało tylko i aż tyle, że właśnie teraz, w wielkim wieżowcu, na jednym z ostatnich pięter, stał ten młody mężczyzna i patrzył na miasto zatopione w nocy i światłach samochodów w dole.

W tamtej chwili mógł tylko stać tyłem do otwartych drzwi, prowadzących na korytarz, a stamtąd do łazienki - jedynego pomieszczenia w całym domu, w którym wówczas była włączona lampka. Drgnął lekko, gdy w oknie zobaczył odbicie ciemniejącej smugi światła, a usłyszał ciche stukanie obcasów. Znał je doskonale, ukochał sobie nasłuchiwanie tego dźwięku, a jeszcze większą przyjemność sprawiało mu zdejmowanie obiektu, który tę muzykę wydawał, z kobiecej stopy. Lubił taką codzienną bliskość w prostych czynnościach, tym bardziej, że na inną trudno było mu się zdobyć. Kobieta, wszedłszy do pokoju, nie zdziwiła się, że mężczyzna nadal stoi tyłem do drzwi, mimo iż na pewno słyszał jej kroki. Nowe buty z jeszcze nie zdartymi obcasami były może trochę krępującym instrumentem, ale niepozornie skutecznym, gdy chciało się zaznaczyć delikatnie swoją obecność lub nadejście bez mówienia ani słowa.

Stała w drzwiach, opierając dłoń o framugę i zaczęła przyglądać się mężczyźnie nie z pożądaniem i niespokojnym oddechem, ale z dobrym w oczach i zwykłym, ludzkim szczęściem. Pochyliła się i zdjęła buty. Zaczęła iść bosą po chłodnej podłodze w kierunku okna, które znajdowało się tak wysoko, że nie potrzebowało żadnych zasłon czy żaluzji, by uchronić domowników przed wścibskim wzrokiem sąsiadów. Kobieta lewą dłonią, tą najbliższą sercu, zaczęła rysować kontury męskich pleców, okrytych czarną koszulą, gładząc ją. Odpowiedział jej spokojny oddech, który spoczął na opuszkach jej palców, gdy dotknęły ramion.

Nastąpiła seria zwyczajnych zdarzeń: dotyk kobiecej dłoni, uklucie męskiego zarostu, muśnięcie ustami szyi, palce wędrujące po całej twarzy od podbródka do karku i w górę do włosów, w dół do czoła i brwi, dalej do jego jabłka Adama i jej kości barku, aż po wilgoć skóry i jedyne słowa-gesty, jakimi dysponowali: kobieta - zdjęciem mężczyźnie okularów w czarnych oprawkach, mężczyzna - zsunięciem ramiączka kobiecej sukienki.

A gdy stanęła przed nim naga, nie spojrzął na jej piersi, czy miejsce kulminacyjne kobiecego ciała, ale na jej twarz, w której osadzone były oczy nadal pełne dobra.

- Chciałbym tylko, żebyś wybaczyła mi, jeśli ci powiem, że już wiele razy rozbierałem cię w swych myślach. - powiedział mężczyzna.

- Wiem. I dlatego tym bardziej nie chciałam cię rozczarować. - odpowiedziała kobieta, a potem stali się jednością.



STRACONA

PAULINA DZWOŃCZAK

Zaręczyli się... Nie wiedziałaś? Zaręczyli się... Nie wiedziałaś?

Usłyszane dzisiaj słowa wracają niczym echo wykrzyczanych kiedyś obietnic wiecznej miłości na samym szczycie wspólnie zdobytej góry. Śmiejąc się, krzyczeli, jak bardzo się kochają.

Zachodzące słońce ostatnimi promieniami żegnało się z kolejnym kończącym się dniem. Dla wielu ludzi zapewne ten dzień był najcięższym w ich życiu, przynosząc kolejne niespodziewane wiadomości o tragediach i katastrofach. W centrum Turcji kobieta właśnie dowiedziała się o śmierci syna, na którego powrót czekała od wielu tygodni. W małym miasteczku na południu Meksyku starszy człowiek właśnie pochował swoją ukochaną żonę i nie wyobrażał sobie dalej bez niej życia. W Tokio, w jednym z mieszkań na 30. piętrze przy głównej ulicy śródmieścia młoda dziewczyna właśnie przygotowywała sobie gruby sznur, żeby raz na zawsze przeciąć linię życia, na którą składało się pasmo klęsk i porażek. Byli również i tacy, dla których kończący się właśnie dzień okazał się zbawienny. W Andaluzji rodzice cieszyli się, bo sąd postanowił, że jednak nie odbierze im dzieci i dostaną kolejną szansę od losu. Nieopodal Budapesztu, w małej wiosce liczącej zaledwie trzy domy mężczyzna w średnim wieku, który został właśnie ojcem małej Agoti, wydawał się być najszczęśliwszą osobą na świecie. W Atenach właśnie ktoś wygrał milion euro na loterii i od dzisiaj jego życie miało zmienić się nie do poznania.

Ze szczytu Monte Cimone rozciągała się wspaniała, bogata w kolory górską panorama, niczym krajobraz jeden z wielu, które są potem wykorzystywane do pocztówek i kalendarzy. Właśnie tam żegnali wtedy ten dzień. Nieposiadający żadnych trosk i smartwień, nieprzutomnie upici bezgraniczną miłością, tworzyli kolejny element swojej własnej historii.

- O czym teraz myślisz? - zauważył, że w wyobraźni przeniosła się gdzieś bardzo daleko, błękitne oczy koloru czystego nieba zaszyły jej lekką mgłą. W tej chwili, jak w wielu innych, żałował, że mimo tego silnego uczucia, jakie jest pomiędzy nimi, nie potrafi czytać jej w myślach.

Uśmiechnęła się i zwróciła twarzą do niego. Do tej twarzy, którą tak bardzo kochała, za którą była w stanie oddać nawet własne życie. W jego oczach widziała ciekawość pomieszaną z ogromną miłością, jaką ją darzył. Była pewna, że słyszy bicie jego serca, które wariuje ze szczęścia jakie je spotkało.

- Zastanawiam się, co byłoby, gdybyśmy się nie spotkali. Nie mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie, gdyby los nie postawił cię na mojej drodze. Tak samo, jak nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądało, zanim cię pozna-

łam. Stałaś się dla mnie wszystkim. Nie ma już przyszłości, nie ma przeszłości, jesteśmy tylko my. Tutaj i teraz. Nie obchodzi mnie nic, dopóki w blasku twoich oczu mam obietnicę kolejnego dnia spędzonego razem. - stała teraz przed nim zupełnie bezbronna, właśnie obnażyła się ze swoich najskrytszych uczuć. – Tak bardzo cię kocham.

Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. W tym momencie wydała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Promienie słońca gładziły ją po twarzy, długie blond włosy pobudzone powiewem wiatru oplótły ramiona. Uśmiechała się szczerze, przepelniona szczęściem. W powietrzu unosiła się magia tej chwili. Skupił się chwilę na tym, żeby zapamiętać jak najwięcej szczegółów, bo był pewien, że pragnie, by ten obraz pozostał na zawsze w jego pamięci.

- Nie było możliwości, żebyśmy się nie spotkali. Myślisz, że to się dzieje tak, że ludzie sami decydują o tym, kto z kim i gdzie będzie? Nie, skarbie, tak to nie działa. Ktoś już dawno spisał nasze losy i zaplanował perfekcyjnie każdy moment z naszego życia. To, że stoję tutaj teraz i patrzę na ciebie, osobę, którą kocham bardziej niż wszystko inne na świecie, było już ustalone, zanim oboje przyszlismy na świat. To, że jesteśmy razem, to element idealnego porządku świata, w którym nic nie dzieje się bez przyczyny.

Przeznaczenie. Ileż to razy przeplatał się ten motyw w ich rozmowach. Zawsze podkreślał, że to, że są razem, to zasługa siły wyższej, a oni nawet gdyby chcieli, to nic na to nie poradzą. Śmiała się, mówiąc, że w takim razie nie ma już wyjścia, będzie musiał ją kochać aż do śmierci. Teraz, myśląc o tym, miała ochotę się roześmiać. Podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Usiadła na parapecie na 13. piętrze, niebezpiecznie wystawiając nogi na zewnątrz. Cóż, zawsze lubiła ryzyko. Zapaliła papierosa i głęboko zaciągnęła się dymem. Ciepła, spokojna noc. Gwieździste niebo zdawało się z niej kpić. Zupełnie jak tamtej nocy, gdy spotkali się po raz pierwszy.

Z wściekłością kopnęła butelkę leżącą na chodniku. Potoczyła się aż do krawędzi, jednak zatrzymała się na barierce mostu ani się nie rozbiła, ani się nie przecisnęła pomiędzy kratkami. Dziewczyna była wzburzona, rozżalona wszystkimi niepowodzeniami, jakie przydarzały jej się w ostatnim czasie. Podeszła do barierki i spojrzała w dół. Dziesięć metrów niżej spokojnym nurtem, jakby niezważająca na nic, płynęła rzeka Bystrzyca. Patrzyła chwilę na wodę, z której wręcz emanował spokój i wyciszenie. Uspokoila się trochę, gniew zaczął przerażać się w smutek. Nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, usiadła na barierce w połowie mostu. Zamknęła oczy, pozwoliła by wiatr rozwiął jej włosy. Żeby chociaż na chwilę zapomnieć. Nie, nie chciała skoczyć. Chciała tylko przez chwilę poczuć, jak to jest siedzieć zupełnie na samej krawędzi. Na krawędzi życia i śmierci. Nie umiała pływać, gdyby spadła, to byłby już jej koniec.

Stał tam od kilku minut, właściwie od chwili, gdy się pojawiła na moście. Zabójczo piękna, najwyraźniej nieradząca sobie z problemami. Obserwował ją, nie ujawniając swojej obecności, gotów skoczyć w każdej chwili, by ją uratować. Jednak miała w wyrazie twarzy coś takiego, co zapewniało go o tym, że nie chce sobie nic zrobić. I nie mylił się. Po kilku minutach zesza i usiadła na chodniku, bezwładnie opierając się o barierkę. Wyglądała na zrozpaczoną.

- Pomyślałem, że przyda ci się coś na osłode, dla poprawienia humoru.– nie wiedziała, skąd się nagle wziął obok niej.- Oprócz tego, mogę ci zaproponować wspólne milczenie w ciszy tego pięknego wieczoru.- W wyciągniętej ręce trzymał mały, czerwony lizak w kształcie serduszka. W milczeniu wyciągnęła po niego rękę, jednocześnie siłąc się na odwzajemnienie uśmiechu.

Siedzieli tak, aż zaczęło świtać. Wstała.

- Dziękuję. - było to słowo przepelnione wdzięcznością.

- Mogę wiedzieć, jak się nazywasz? - spojrzał na nią z nadzieją. W cieniu odchodzącej nocy mogłaby przysiąc, że widzi otaczającą go tajemniczą aurę. Oczy świeciły jak dwa światełka. Światełka nadziei...

- Samanta. - rzuciła, jakby od niechcenia.

- Jakbyś potrzebowała jeszcze kiedyś towarzysza do nocnego milczenia albo do czegokolwiek innego, zadzwoń.– wcisnęła jej w rękę karteczkę.- Powodzenia, Samanto.

Słońce zaczęło pokazywać się nad horyzontem, zwiastując kolejny dzień. W zamyśleniu patrzył, jak odchodzi. Ona rozwinęła kartkę, na której było tylko jedno słowo: Rafał. A poniżej numer telefonu. Oboje czuli, że to spotkanie zmieniło coś w ich życiu.

Lubił ją zaskakiwać. Często zjawiał się w najmniej oczekiwanym momencie, kiedy się tego w ogóle nie spodziewała. Był wolnym duchem, nigdy nie wiedziała, co przyjdzie mu do głowy w danej chwili i jaki tym razem szalony plan postanowi wcielić w życie. Nigdy się z nim nie nudziła. Zmieniała się dzięki niemu. Każdego dnia pokazywał jej, że zło jest tylko wytworem ludzkiej wyobraźni, że nie ma czegoś takiego, jak źli ludzie. Są tylko ci, których nikt nie rozumie. Uczył ją, że jeżeli będzie się uśmiechać nawet do wrogów, to w każdej sytuacji będzie potrafiła odczuwać szczęście. Znajomi mówili o nim, że jest jak anioł, który pojawia się zawsze w momencie, kiedy jest najbardziej potrzebny. Pomaga rozmową, a jeżeli nie potrafi, to samą obecnością. Nigdy nie mógł przejść obojętnie obok kogoś wołającego o pomoc, chociażby niemy krzykiem. Nie potrafił patrzeć na ludzkie łzy. Wiedziała, że gdyby ją teraz zobaczył, to pękłoby mu serce. Lekko pijana, z rozmazanym makijażem, zapłakaną twarzą, przesiąknięta dymem i ze zranioną duszą, i połamanym sercem tworzyła co najwyżej zniekształcone odbicie tego, kim była kiedyś.

W telewizji leciały właśnie wiadomości; jak co dzień oglądali je razem podczas kolacji. Reporterka przekazywała właśnie nowe fakty w sprawie zabójstwa ojca przez syna.

- To okropne, powinien dostać dożywocie, za tak paskudną zbrodnię.- skomentowała, wzdrygając się na samo wyobrażenie sobie tej sceny, gdy piętnastoletni chłopak wyciąga nóż i zadaje nim śmiertelne ciosy własnemu ojcu. - Dla tak nienormalnych ludzi powinna istnieć kara śmierci.

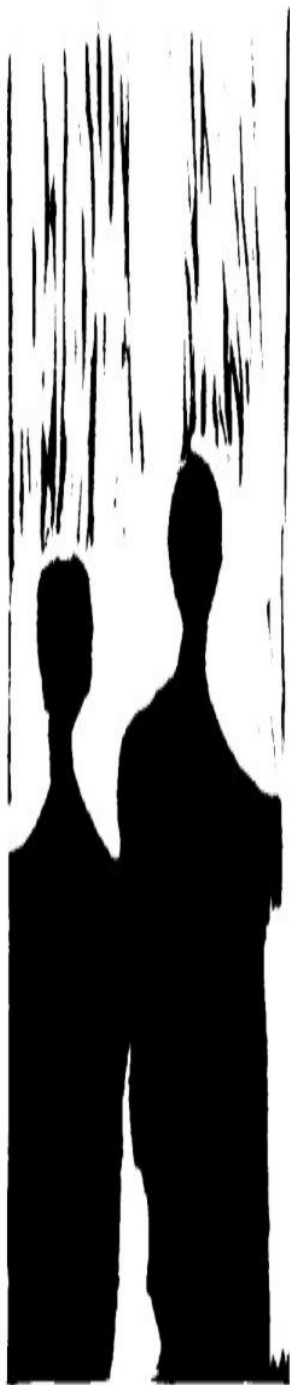
- Naprawdę uważasz, że on jest zły? - zapytał, przeglądając się jej z zaciekawieniem.

- A uważasz, że zabójstwo ojca, który przyczynił się do jego stworzenia, to przejaw miłosierdzia? Jaki by przecież nie był, w końcu to on dał mu życie, poza tym, nikt nie ma prawa decydować o ludzkim losie. Tylko Bóg może dawać i zabierać. - była lekko poirytowana.

- Zauważ, że wszyscy, gdy przychodzimy na świat jesteśmy jednakowi. To dopiero późniejsze wydarzenia kształtują naszą osobowość, to dzięki temu co przeżyliśmy jesteśmy tym, kim jesteśmy. Nikt nie rodzi się zły, to wydarzenia i ludzie, których spotykamy na swojej drodze czynią nas właśnie takimi. Ale zło, to stan przejściowy, w głębi każdy jest dobry; czasem tylko jest to tak głęboko przykryte warstwą cierpienia, smutku i złości, że sami zaczynamy o tym zapominać. Może, gdyby ktoś w odpowiednim czasie z nim porozmawiał, pomógł mu, pozwolił opowiedzieć, o tym, co go boli, nie doszłoby do tego. To nie jego wina, że właśnie w taki sposób zareagował na otaczającą go rzeczywistość. Zawiedli ludzie, on był tylko ofiarą. Pomyśl o tym. - powiedział i wrócił spokojnie do jedzenia makaronu, wprawiając ją w kompletne ogłupienie i zmuszając do zastanowienia się nad tym, jak łatwo i niesprawiedliwie życie nauczyło ją oceniać ludzi.

Nigdy nie narzucał jej swojego zdania, zawsze chciał, żeby sama doszła do jakichś wniosków. Wiecznie powtarzał, że tylko wydarzenia są w stanie zmienić człowieka. Teraz wie, że miał rację. Przy każdym spojrzeniu w lustro zdawała sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła. Wesoły blask w oczach, który zawsze pojawiał się na jego widok, już nigdy nie wróci. Najwyraźniej był on odbiciem miłości, jaką do niej czuł. Eh, jak cholernie za nim tęskniła. Od kiedy odszedł, każdy dzień był całkowicie pozbawiony sensu. Chodziła do pracy, spotykała się ze znajomymi, śmiała się. Ale to była tylko maska, z otwartej rany na duszy wciąż sączyła się krew, której nie była w stanie zatamować. Każde popołudnie wyglądało tak samo. Trochę wódki, paczka papierosów, smutne piosenki, kilka zdjęć, miliony wspomnień i litry łez. Każde wspomnienie dawało taki sam ból, nawet to najpiękniejsze.

cdn.





BAJKA O ARKADII

OLA RULEWSKA

Pewnego razu, nieważne gdzie i kiedy, dwóch mężczyzn ubranych w czarne garnitury i skórzane rękawice podeszło do pewnego, zdawałoby się lekko zagubionego człowieka. Stanęli przed nim, byli wyżsi prawie o głowę, potężniejsi. Jeden z nich zagrział:

-Twoja Arkadia!

Człowiek nie rozumiał, o co chodzi tamtemu, ale nie dał zbić się z tropu. Zmrużył powieki.

-Moje co?

-Arkadia, twoje wymarzone życie. Mów.

Człowiek zastanawiał się przez chwilę.

-Mojej Arkadii tu nie ma.

-Uzasadnij.

Człowiek przymknął oczy i bez słowa sprzeciwu zaczął myśleć. W jego głowie zaczęły tworzyć się obrazy wywołane słowami „twoje wymarzone życie”. Grymas na jego twarzy świadczył, że niektóre wcale mu się nie podobają, sam nie wiedział czemu o nich pomyślał – sklasyfikował je jako skutki codziennego zgiełku i pogoni za materialnym dobrem, które w jakiś sposób wsiąknęły w umysł. Może faktycznie, stwierdził w duchu ów człowiek, warto by się zastanowić jak wygląda ta prawdziwa Arkadia.

Rozpoczyna mentalną podróż. Brzmi doniośle, jednak w jego jaźni pojawia się tylko zieleń. Stoi pośród zieleni, ale nie w lesie ani na łące. Widzi idealnie przyszyty trawnik, który łaskocze go w stopy. Trawniki – zjawisko napędzane nawozami sztucznymi do rośnięcia i bycia zielonym. Człowiek rozgląda się – koło jego lewej stopy zaczyna się chodnik, prawie że błyszczący. Cały ogród, oddzielony od reszty świata wysokim murem wypełniony jest iglakami różnego rodzaju, nienagannie wystylizowanymi jabłoniąmi z owocami rodem z taniego spotu reklamowego. Korony drzew mają dziwne kształty, ale szkoda czasu na zastanawianie się, co ogrodnik miał na myśli. Człowiek rozgląda się dalej. Widzi budynek, jednopiętrowy, jasnożółty z czerwonym dachem. Ma nowoczesny ganek, bez balustrady co prawda, ale z dwiema białymi kolumnami, co daje minimalistyczny efekt. Wzdłuż chodnika usadzone zostały rabaty z kwiatami – drżące rośliny uważają, by nie stracić ni jednego listka, bo ogrodnik jest bardzo surowy. Nawet woda w basenie ogrodowym sprawia wrażenie zbyt czystej i nienagannej. Człowiek nadstawia ucha, cisza zaczyna go męczyć – z czeluści domu nie dochodzi żaden dźwięk... Chociaż, właściwie... Tak! Jest dźwięk! Słychać szum telewizora.

Człowiek potrząsa głową. Nie, to nie dla mnie, myśli. Zapach środka odkażającego zamiast natury, widok pieniędzy zamiast zwykłych, nie zawsze proporcjonalnych owoców i telewizja zamiast ludzkiego głosu – uciekam stąd, stwierdził, nie należę tu.

Ponownie zamknął powieki. Zdawało się, że wciągnął mężczyznę w swoją podróż, że oni także widzą to, co on. Człowiek poczuł przyływ świeżości bijący od jakiegoś dużego zbiornika wodnego. Uniósł powieki: statek, pokład, ocean. Ludzie. Robiący zdjęcia, cieszący się, ale nie zwracający na siebie uwagi. Nieodczynnym elementem podróży, myślał człowiek, jest brak stałego miejsca pobytu – dziś Atlantyk, jutro Indie; zaś elementem mojego idealnego życia musi być poznawanie świata, ale zamiast ostrego rogu walizki wolałbym czuć kogoś obok siebie, myślał dalej. Znowu potrząsnął głową; nie umie widzieć ludzi tylko poprzez obiektyw aparatu.

Czoło Człowieka pokryły krople potu. Nie poddaje się, szuka dalej. (Ewidentnie pomaga mu ruch powiek). Gdzie znajduje się teraz?

Ach, tak... Czuje silne uderzenie w bębenki. To muzyka techno bez ostrzeżenia huknęła dookoła, jakby miała swym banalnym brzmieniem zawiązać cały światem. Ludzie z dzikimi uśmiechami i błogą dezorientacją w oczach przeciskają się wszędzie, sprawiają wrażenie lekko oglupiałych. Człowiek stoi sam i nie wie, co ma ze sobą zrobić. Wokół szaleją półnagie dziewczyny i podpici mężczyźni – kolorowa słomka w szklance obowiązkowa. Człowiek pragnie tylu ludzi w swoim świecie, ale coś mu nie pasuje; nie zależy mu na nieświadomym obcowaniu ze sobą, kiedy przestrzeń wypełnia wszystko, tylko nie rozmowa.

Zamyka oczy, zaciska pięści, zęby, szuka dalej. Jest, kolejne miejsce. Czyżby to było studio filmowe? Tak, Człowiek znajduje się na planie kolejnej niezmiernie ambitnej komedii – bardzo możliwe, że romantycznej. Właśnie rozgrywa się scena finałowa. Niezrażony, zaciska kciuki i ma nadzieję na jakieś ciekawe zakończenie. W obrzydliwie różowym pokoju stoi chłopak niezdarnie obejmujący dziewczynę; jego złotowłosa partnerka w nienaturalny sposób trzyma w ręku kwiaty i udaje, że one naprawdę pachną. „Sprawiaj wrażenie, że ją kochasz! Miłość, rozumiesz?!” krzyczy na chłopaka-aktora reżyser. Człowiekowi (który, już zdążył się zniesmaczyć) wydaje się, że reżyser sam nie wie, co to znaczy. Miłość, myśli sobie człowiek. Niech będzie, ale nie wymuszona, nie „sprawiająca wrażenie”.

Człowiek przemierza jeszcze tysiące kilometrów, a barczyści mężczyźni zdają mu się towarzyszyć. Wreszcie, ni to obrażony, ni uśmiechnięty, otwiera oczy i patrzy na swoich towarzyszy wyzywająco.

Wyciąga, nie wiadomo skąd, trzy kredki (żółtą, czerwoną i niebieską) oraz kartkę papieru.

-Wiecie co, panowie, mojego idealnego życia nie ma na mapie świata – ani na takiej namacalnej, ani na wyimaginowanej, gdzie każdy widzi siebie samego – mówi, po czym siada na ziemi i zaczyna rysować. To, co tworzy, przypomina mapę.

-Sam sobie namaluję idealne życie – oznajmia. Kolorem niebieskim maluje tło. Jest bardzo skupiony, by precyzyjnie pokrywać powierzchnię kartki.

Tłumaczy przy tym:

-Niebieski, bo ma to być wolność i przestrzeń.

Piętnaście minut później, gdy mężczyźni zdążyli już się zniecierpliwic, Człowiek odkłada kredkę niebieską i bierze żółtą. Wpatrzony w kartkę, teraz już nie białą, ale niebieską, w centrum rysuje duże koło i odchodzące od niego cienkie kreski. O dziwo, wcześniejsza barwa wcale nie przebija tej żółtej.

-To jest właśnie słońce, na samym środku mojego oceanu – mówi, śmiertelnie poważny. – Teraz narysuję to, o co mnie tak, panowie, męczycie: Arkadię.

Jak uprzedził, tak zrobił. Z boku kartki powstała mała, koślawa wysepka. Niewielka, ale i na tyle duża, by każdy znalazł tam dla siebie trochę miejsca.

Tym razem człowiek nie zwlekał i szybko porwał do ręki trzecią kredkę – czerwoną. Zamalowuje nią wszelkie dziury i niedoskonałości oraz brzegi wyspy. Tłumaczy mężczyznom:

-Wiecie, panowie, romantykiem nie jestem, ale miłość być musi. Niech więc sobie zastępuje to, co normalnie ludzie nazywają granicami. Tak więc... Skończone!

Człowiek odsuwa od siebie kartkę, patrząc na mężczyzn. Po chwili spogląda na stworzone przez siebie dzieło. Zachciewa mu się śmiać na widok tego bohomazu, godnego co najwyżej dość rezolutnego czterolatka. Jest jednak dumny z tego, co zrobił. „Nikt nie ma takiego świata, nie znajdzie się takiego miejsca na żadnej szerokości geograficznej”, myślał, czekając na reakcję mężczyzn. „No i jest taki inny niż cała reszta – bez tej brutalności, taki sobie spokojny... Po prostu idealny!” promieniał Człowiek.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Równocześnie pokręcili głowami, niezbyt zadowoleni. Zaczekali, poprawili marynarki. Po chwili rzekli do wciąż uszczęśliwionego Człowieka:

-Niestety, to nie przejdzie. Rzeczywistość jest trochę inna, mimo że ten idylliczny obrazek jest niczego sobie.

Po czym, niewzruszeni, zgnetli Człowieka pod podeszwami swoich ciężkich czarnych butów.

MOJOŚĆ

TOMASZ DZIAMAŁEK

wybrany z miliardów nieoczywistości
doświadczony (a jakże!)
cyniczny (jedyne sposoby, by przetrwać)
omylny bo racja po niczyjej stronie

w lustrze odbity
niepoznawalny
szukający miejsca

bez wiary w miłość
odartą z niedoskonałości

z uśmiechem
bo nikt ani nic nie może zająć za skórę

błądzący w mroku
bo oświecenie dostępne nielicznym

i gdzie gwarancja
że naprawią za darmo zepsute złudzenia
i dadzą kolejną szansę na spokojną noc
?

(23 października 2006)

analiza

NATALIA DURSZEWICZ

twoje włosy są koloru
gołębih piór i nic
nie jest bardziej kwieciste
niż twoje spódnice

pamiętam dni w których
uczyłaś mnie malować usta
i cerować pluszowe zabawki

opowiadałaś o kobietach
i mężczyznach z lat 60
o tym jak falowała ci suknia
na pierwszej prywatce i że
usta które wtedy całowałaś
miały smak anyżu

ja siedziałam i
pytałam
minęło tyle wschodów
i zachodów słońca
czas bez przerwy płynął
coraz bardziej upodabniając cię
do jesiennego liścia



TĘSKNOTA

KASIA DOBUCKA

spadł
tak
leciutko ziemię musnął

usnął

przewrócony
zbudzony
szarpnął główką

listek

zmęczony
tak zmarznięty
uschnięty

dotyku ust
szepetu
uśmiechu i
spojrzenia

nie ma

BLADA PÓŁNOC

SZYMON SZELISKI

wróciłem do domu z wielkiego balu
na naszej sytuacji przybyło parę blizn
z popękanego jesteśmy materiału
samotność co dzień wykluwa egoizm
upadek najwyższą jest wartością
i kroczy dumnie pośród niedostatków
podczas patrzenia zalewam się nutą
piersi twych wonnych ,

pułapki

dłaczego moje serce co chwila
zalewa się żalem?
emocji przekazywanie najtrudniejszym
jest banałem
dłaczego nade mną wisi Mefisto, ten
błazen?

za mało północy spędziliśmy razem
przytulam twą głowę, głaszczę ramię
debatuje pośladki i kradnę serce
i jednego pojąć nie mogę:
gdzie jest twoje sedno?
i czemu tu tak ciemno?

NIECHCIANI

KASIA OSTASZKIEWICZ

Jest zwykły piątkowy dzień. Na dworze nieco zimno, jak to w lutym. Spotykamy się w „Drukarni” około godziny 16.30. Nie mamy konkretnego planu. W końcu postanawiamy iść na Stary Rynek. Tam można spotkać wielu bezdomnych. Tak, to z nimi chcemy porozmawiać. Czyż historia kogoś, kto prawdopodobnie miał normalny dom i rodzinę, a teraz mieszka na ulicy, żywiąc się tym, co uda mu się znaleźć w śmietniku, może nie być ciekawa? Taki człowiek przeżył zapewne więcej, niż niejedno z nas. Dlatego właśnie postanowiliśmy posłuchać osoby, która w naszym codziennym życiu jest ignorowana i jedynie w chwilowym akcie dobrej woli wrzucamy jej kilka groszy do pojemnika.

Zdeterminowane, ale i przestraszone, wychodzimy z centrum handlowego. Okazuje się, że nie musimy długo szukać. Obok kościoła stoi starszy mężczyzna bez nogi. Nieco zląknięone stajemy niedaleko niego. Łatwiej coś planować, aniżeli zrobić. Z nerwów rzucamy jakieś żarty między sobą, powoli się zbliżamy... Ale nasz cel odchodzi. Obserwujemy, gdzie zmierza. Przechodzi na drugą stronę ulicy i wyjmuje pusty kubek. Ustalamy, że damy mu drobne i dopiero wtedy zagaimy. No dobra, teraz albo nigdy. To przecież nic takiego, prawda? Wymiana zdań z obcym człowiekiem.

W końcu podchodzimy i razem wrzucamy może ze dwa złote. Hania rozpoczyna rozmowę. Pyta się, jak stracił nogę. O dziwo, pan Jan – bo tak mu na imię – chętnie zaczyna o sobie opowiadać. Dowiadujemy się, że osiemnaście lat temu potrafił go samochód i jego życie odmieniło się na zawsze. Na początku jakoś sobie radził. Miał dom, rodzinę i pracę. Potem go zwolniono, rozstał się z wiecznie zdradzającą go żoną i został bez dachu nad głową. Mówi niezbyt wyraźnie. Ciężko mi wyłapywać całe zdania. Jestem bardzo skupiona na jego słowach. Narzeka, że od długiego czasu bezskutecznie stara się o rentę. Próbujemy mu jakoś doradzić, zastanawiamy się, jaka może być tego przyczyna. Ogarnia mnie współczucie, jest mi po prostu przykro. Bo czymże zawinił ten człowiek?

Od czasu do czasu rozglądam się i sprawdzam, jak ludzie reagują. Niektórzy się śmieją, inni to ignorują, a jeszcze inni robią wielkie oczy. Czuję się nieco niekomfortowo, ale staram się o tym nie myśleć. Po prostu słucham. Pytam się, jak radzi sobie zimą. Odpowiada, że przede wszystkim zapuszcza brodę, a sypia w różnych miejscach. Stwierdza, że skoro zeszlatoroczną przetrwał, to i tę da radę. Z jego relacji wynika, że w pewnym sensie sam zdecydował mieszkać na ulicy i uzyskiwać pieniądze po prostu na niej stojąc. Mógłby wrócić do byłej żony, ale duma mu nie pozwala. Mógłby mieszkać z obecną partnerką, ale, jak twierdzi, nadużywa alkoholu, co mu nie odpowiada. Sam pije, kiedy chce – niewykluczone, że zdarza się to codziennie. Mógłby zamieszkać z dzieć-

mi na Śląsku – co jakiś czas je odwiedza, czyli stać go na podróże – ale... no właśnie, tego powodu nie jestem w stanie pojąć. Duma? Niechęć? Żal? Mógłby też iść po prostu do pracy, ale tam trzeba się wysilić, a i tak za wiele się nie zarobi. A pięćdziesiąt złotych dziennie za nic nierobienie daje nam około tysiąca pięciuset złotych na miesiąc. Jediną ceną jest godność. Nie dla wszystkich jest ona wiele warta.

Zaczyna się ściemniać. Powoli kończymy rozmowę. Dziękujemy za poświęcony nam czas. Odchodzimy. Rozmyślam nad tym, co właśnie usłyszałam. Do głowy przychodzą mi liczne refleksje. Zastanawia mnie, czy w jakikolwiek sposób zmieniło się moje podejście do bezdomnych. Czy od dzisiaj stanę się mniej obojętna wobec nich? Ale zastanówmy się... Przecież ta krótka konwersacja udowodniła jedynie, że gdyby naprawdę chcieli, to mogliby wyjść z tego. Wystarczy obrać nieco trudniejszą drogę i spróbować przerwać to zamknięte koło wiecznej bezczynności.



URODA

HANNA ENGEL

Jak to się dzieje, że czasem przeciętne osoby mają powodzenie u płci przeciwnej, podczas gdy te, uważane za „piękne” są same? Czy zależy to od tego, że uroda oneśmiela potencjalnych kandydatów? Może osoby mniej hojnie obdarzone przez matkę naturę, musiały wykształcić w sobie inne pozytywne cechy, aby zachęcić partnerów? To znaczy, e ładni „idą na łatwiznę” i przyzwyczajeni do dobrego wyglądu, mniej od siebie wymagają? A podobno nieprawdziwym jest stereotyp, że piękny znaczy głupi i próżny.

Ja, osobiście uważam, że poza tym, co wszyscy widzą pod słowem „uroda” kryje się jeszcze pewien, tajemniczy pierwiastek X – „atrakcyjność”. Znaćcie Lady Gaga? Uważacie, że jest piękna? Ja nie. Ale nie można jej nie przyznać tego, że ja, jak sama mówi, jest w pewien, dziwny, bo dziwny sposób, ale atrakcyjna. Co może się składać na bycie takim? Sposób bycia, ubierania się, chodzenia, to, jak pachniemy <feromony?>, a może to, co mówimy?

Uroda w mediach

W takim razie, atrakcyjności nie potrafimy ocenić np. na wyborach Miss. Nie znamy tych dziewczyn. Widzimy ładne opakowanie, przyklejony uśmiech i wyuczone wypowiedzi o pragnieniu „pokoju na świecie”. A gdzie miejsce na spontaniczność i urok osobisty? Nie mamy go wypisanego na czole. Aby go zauważyć należy kogoś poznać. „Top model”? Liczą się tylko wymiary, przebojowość i wytrwałość. Resztę można „dorysować”. Nie twierdę, że modelkami są dziewczyny głupie, mało wartościowe, czy próżne. Chodzi tu o to, że tam

nikogo nie interesuje, jaka/jaki jesteś.

Czym jest uroda?

Ciężko jest zdefiniować to pojęcie, bo przedtem należałoby się zastanowić, „co to gust?” i przyjąć, że wszyscy mają taki sam. Największym uogólnieniem jest to proporcjonalność, równowaga, harmonia kształtów. Jednak nie zawsze oznacza ona symetrię. Wzięto kiedyś zdjęcie twarzy pięknej fotomodelki i połowę jej twarzy symetrycznie odbito i połączono. Była idealnie równa, ale... brzydka. Niektórzy sądzą, iż to niedoskonałości sprawiają, iż nasze ciało jest bardziej interesujące. W takim razie skąd tyle operacji plastycznych? Po co staramy się za wszelką cenę być piękni?

Ideał urody: wielodzietna kobieta?

Biorąc pod uwagę teorię ewolucyjną, to samice (wśród niektórych gatunków samce-szkoda, że nie u nas) „strojąc się”, chcą zwać do siebie partnera, aby mieć potomstwo- tym samym przedłużyć swój gatunek i przekazać dalej swoje geny. W takim razie kobiety z szóstką dzieci powinny być uważane za najbardziej urodziwe. Bądźmy szczerzy, nie zawsze tak jest.

Więc po co nam ten pęd? Czy czasem nie poświęcamy za dużo uwagi i zdrowia urodzie, która, może to zabrzmieć jak banał, ale nie jest najważniejsza? Ten artykuł nic nie zmieni, kobiety (w tym ja, przyznaję) nadal będą się stroić i przejmować wyglądem, ale warto czasem się zatrzymać i zastanowić, czy zachowujemy w tych dążeniach zdrowy rozsądek.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Tomasz Kajetan Węgierski (1756-1787)

poeta oświeceniowy, podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz



Charakteryzowała go postawa libertyńsko-epikurejska. Prowadził walkę przeciwko obskurantyzmowi sarmackiemu, był antyklerykałem. Pisał listy poetyckie, satyry, wiersze okolicznościowe, bajki, epigramaty, a nawet poemat heroikomiczny („Organy”- wzorowany na „Pulpicie” Boileau). Krytykował ówczesnych dostojników, „modne damy”, kler. Był zwolennikiem Woltera. Jako jeden z pierwszych polskich oświeconych wyrażał wprost swój ateizm. Opublikował przekłady listów poetyckich Woltera, *Listów perskich* Monteskiusza, *Pigmaliona* Rousseau, *Belizariusza* Marmontela.

(źródło: www.pl.wikipedia.org)

NA ŚCIANIE LA GRANDE- CHARTREUSE

Ani Nieba nadzieja, ani Piekła trwoga
Zmienić myślenia mego nie zdoła sposobu,
Z ochotą bym tu jednak żył i wszedł do grobu,
Gdyby mię kto nauczył wierzyć w Pana Boga.

[Kwiecień 1781]

INNY NAPIS

Śmiertelniku! o rozkosz masz się w życiu starać.
Nie wierz, by cię po śmierci miano za to karać.
W tym sposobie myślenia bądź jednak ostrożnym:
Pocziwemu jest tylko wolno być bezbożnym.